

Dorota Kotas, Odpocznij

Grudzień 2021

Jest grudzień. Kilka dni temu spadł śnieg. Oglądałam go zza okna na zmianę podskakując z ekscytacji i przyklejając nos do szyby – po to, żeby być jeszcze bliżej pierwszych nieśmiałych gwiazdek ulepionych jak z plasteliny z wody. Czy to nie jest niesamowite?? Zawsze robi to na mnie wielkie wrażenie, że ktoś wymyślił wszystkie te kształty, podobno każdy jest inny; i jeszcze to, że one podróżują z wysokości niedostępnych nawet dla najodważniejszych ptaków; i że lecą do mnie prosto ze świata, w którym żyją aniołki, sikający na ziemię bóg oraz troskliwe misie. To robi wrażenie. Mogę tylko patrzeć, jak płatki śniegu układają się na moim parapecie i pytać je: hej, skąd jesteście?? – ale nie na głos, żeby nikt przypadkiem nie dowiedział się, jaka jestem śmieszna.

Co roku patrzę na śnieg, przypominając sobie wszystkie momenty z przeszłości: kiedy na jego widok zakładało się na rajstopki grube spodnie na szelkach, a na głowę drapiącą kominiarkę, wymuszoną w ostatniej chwili przez babcię. „Założysz porządną czapkę, albo nigdzie nie wyjdiesz, bo ja nie będę cię leczyć, jak znowu będziesz chora!” – mówi tak, chociaż obie wiemy, że babcia będzie o mnie dbać już zawsze, przez całe życie jednakowo (chyba, że zrobię jej naprawdę wielką przykrość i w przyszłości okażę się lesbijką). Na wylocie z domu przez tunel rękawów kurteczki – chłopacko granatowej, bo dzięki temu będzie nadawała się dla brata, kiedy ja z niej wyrosnę – w ostatniej chwili wciągało się na sznurku nieprzemakalne rękawice. Ten system ma sprawić, że ich nie pogubię. Ale one i tak znikną, zajmie to najwyżej kilka dni, bo w żadnych rękawiczkach nie da się idealnie wygładzić bałwanka. Do tego nadają się tylko gołe ręce. Dzięki odsłoniętym dłoniom można lekko ogrzewać zimne ciątka śnieżnych rzeźb, a później można pozwolić, żeby lód i mróz dokończyły pracę i skuły je na kamień albo kość z gładką, idealną taflą niiby-szkła. Gołymi rękami łatwiej robi się też śnieżki. Można je mocniej ubić w idealną kulę i w końcu można coś poczuć, poczuć tę zmianę, że jest w końcu zima, więc czas naprawdę mija i że to nie jest żart wyjęty prosto z kalendarza z humorem na każdy dzień roku anno domino siostró anastazjo. Zima mocno działa na zmysły, a w dzieciach – ale tylko w tych, które są ciepło ubrane – wyzwala instynkt pantery śnieżnej albo liska polarnego z futerkiem skrzącym się o zmięczeniu, nawet jeśli jest to tylko futerko syntetyczne na wykończeniu kaptura zimowej kurtki.

Śnieg jest do zabawy. Co roku wydaje mi się, że pada specjalnie dla mnie. Pamiętam wszystkie swoje zimowe kurtki rok po roku. Kiedy pada śnieg, wyobrażam sobie, jak zakładam je na siebie po kolei i to one odmierzają dla mnie czas. To głównie po kurtkach poznaję, że rosnę. A są to długie pikowane puchówki ze stadionu, kupowane na wyprawach do Warszawy z mamą. Wszystkie są nieskończenie

brzydkie, kolorowe i niewygodne, ale za to ciepłe. W jednym roku zbyt duże, bo kupione na wyrost, a w drugim roku już lekko za małe, ale nadal w użyciu. Dzieci podobno nie muszą się stroić ani nie szanują ubrań, nawet nowych, i bez szacunku rosną. W zimowych ubraniach jestem dwa razy większa niż naprawdę. Jest tak, jak jakbym była dwoma dziewczynkami na raz. Kiedy ubieram się we wszystkie warstwy ciepła utkanego z wełny lub wypełnionego syntetycznym białym puchem, to ledwo się zginam, dlatego zawsze zaczynam od butów, bo ubrana w kurtkę nie mogę już dotrzeć do swoich stóp. Uważam, żeby nie przyciąć suwakiem brody. Zasuwam się pod same brwi i robię to na wyścigi, żeby nie ugotować się zanim nie zmarznę i żeby nie przegapić ani trochę zimy.

A później biegło się na podwórko. Zimą z domu wychodzi się głównie po to, żeby łąpać małe śnieżynki na język z głową zadartą do nieba. Patrzy się w górę, żeby sprawdzić, kto właściwie zrzucił na ziemię cały ten śnieg i czy można tego, kto za to odpowiada, zobaczyć na którejś chmurce, najpewniej na różowej, bo na takich właśnie obłoczkach mieszczą się muminki. Śnieg nie ma smaku. W buzi szybko się rozpuszcza i się nudzi, więc zaraz później łapie się go na rękawiczkę, żeby sprawdzić, czy to prawda, co o nich mówią, że każda cząsteczka śniegu ma inny, wyjątkowy kształt i żeby chociaż trochę ten kształt zapamiętać, tak żeby później łatwiej było narysować go kredką bambino dla ozdoby na liście życzeń do tego kogoś, kto przynosi prezenty pod choinkę (gruby sąsiad z brodą z waty przyklepioną na gumkę za uszami).

Oglądam śnieg bardzo dokładnie. Chcę poznać jego sekret. Wiedzieć o nim wszystko, tak żeby łatwo go odtworzyć – namalować go w zerówce przy stolczku jak najładniej białą farbą; tak żeby mieć na granatowej kartce z bloku technicznego jak najlepszy śnieg i żeby pani tak się podobało, żeby powiesiła go na tablicy z zielonym materiałem w szatni, w której rysunek będą podziwiała wszystkie mamy wszystkich dzieci, nawet maluchów z najniższego piętra, które płaczą i sikają w majtki. Wiem, że kiedy spadnie dużo śniegu, to w końcu zużyjemy całą białą farbę, zapas na cały rok, który jest bezużyteczny w innych porach roku i tylko zimą biel farbek plakatowych ma jako taki sens, bo w końcu jest coś, co można nią pomalować na biało i dzięki temu nie marnują się kolory w zestawie dwunastu do wyboru – nie wiem, dlaczego jest ich zawsze akurat dwanaście, ale gdyby to był kalendarz, a nie farby, to wtedy biały kolor byłby grudniem, a czarny kolor byłby listopadem, którego zawsze jest zbyt dużo i mało kto go lubi albo ma na niego jakikolwiek pomysł. Czarny nadaje się tylko do namalowania węgla, ale przecież węgiel brudzi i można nim zrobić co najwyżej bałwankowe oczy albo smutny uśmiech, a przy tym należy bardzo uważać, żeby nie upaść bluzy w pokemony albo welurowych getrów w smerfy lekko zdeformowane i wypukłe w miejscu na kolanach.

Dokładnie pamiętam te stare zimy: podwójne skarpetki, mokre na czubkach palców i czerwone policzki, do których włosy przyklejają się na wazelinę. To, jak bardzo chcę sprawdzić, czy mój język naprawdę może przykleić się do metalowej klamki jak na klej super glue, ale jednak nie mam odwagi

tego przetestować, więc tylko uważam, żeby nie trzymać klamki zbyt długo i żeby nie zatrzasnąć drzwi zbyt mocno. Dawno temu śnieg oznaczał to, że już za chwilę dostanie się mnóstwo prezentów i będzie można przez wiele dni żywić się sernikiem z rodzynkami albo małymi pierniczkami ozdobionymi specjalnie na świąteczny konkurs piękności – tak ładnie, żeby każde ciasteczko miało szansę na tytuł miss pierniczków, w którym wszyscy wygrywają, bo najpierw zjada się najładniejsze, a potem z łakomstwa całą resztę, bez patrzenia albo wybrzydzenia. Wszystkie świąteczne piosenki, na dźwięk których trzeba było wiarygodnie udawać, że nie chce się ich słyszeć i że się ich nie lubi, cukierki w kształcie soplek i długie sople do udawania turniejów szermierki, czerwono-zielono-białe ozdoby w zbyt dużych ilościach i psychodelę mrugających światełek, których im jest więcej, tym lepiej oraz każdą ulubioną bombkę z pudełka na szczycie szafy i kolejność, w jakiej należy ubierać choinkę, którą kupuje się na targu w dzień, kiedy można jeść tylko ryby z puszki, chyba a że nikt nie widzi, to wtedy też cukierki.

Nigdy nie będzie już takiej zimy.

BARDZO PRZEPRASZAM. Pewnie nie powinnam tego opowiadać. Prawdopodobnie nikogo nie obchodzi czas, w którym nie miałam połowy zębów, w którym miałam ulubioną kulę z plasteliny i worek na kapturze na haczyku z delfinem oraz dwa kucyki i chomika, który był moją najlepszą koleżanką, bo nie miałam zbyt wielu innych koleżanek. To pewnie za dużo i za stare. Ale na nic aktualnego nie mam siły. Nie chce mi się myśleć o niczym aktualnym. To dla mnie za dużo. Przypomina mi się teraz film „Jestem Greta” o aktywistce Grecie Thunberg i ten moment, kiedy mała dziewczynka siedzi na łodzi w szalejącym wietrze i płacze, bo ciągle ma spotkania, cały czas opowiada o tym, co trzeba zmienić i jak powinien działać świat, a jednak on nadal nie działa i nikt jej nie słucha. „To dla mnie za dużo”. To jednocześnie cytaty i wyznanie, które chętnie kradnę. Z tego samego filmu pamiętam też momenty, kiedy tata wyciąga Gretę z tłumu na proteście i mówi jej, że nigdzie nie pójdzie, dopóki nie zje przekąski owocowej, a później wmusza w nią banana, którego Greta zjada z obrażoną miną. To samo chciałabym teraz zrobić dla siebie: zatrzymać się i jeść banana. Może później nadgonię ten czas i wyrównam się z jego rytmem. Będziemy biegli równolegle: ja w białych kozakach, z których wszyscy się śmieją, i czas, który sugeruje, że jest grudzień, a mimo to od wielu tygodni w lesie żyją ludzie, którym jest zimno, i którzy wcale nie chcą tutaj być. Jeszcze niedawno cieszyłam się, że pada śnieg. Później było mi długo wstyd. Przypomniałam sobie, że to nic dobrego. Nie będzie to wesoła zima. Nie da się wyjąć tego z głowy. Nie jestem pewna, czy wolno mi się ucieszyć, że pada śnieg ani czy wolno mi się ucieszyć z czegokolwiek. Wydaje się to strasznie samolubne – takie myśli miałam w sobie bardzo długo, było mi z nimi coraz gorzej. Wstydziałam się, kiedy zamawiałam dobre jedzenie i wtedy, kiedy było mi ciepło albo kiedy chciałam pójść na spacer dla przyjemności i kiedy

zabrałam psa do lekarza, który był dla nas miły, a w sklepie wydałam dużo pieniędzy na siaty pomarańczy i ciastka.

Ale już tak nie myślę. To, że będzie mi smutno albo trochę gorzej, nie sprawi, że wyrówna się rachunek komfortu innych osób. Nikomu nie będzie od tego lepiej. Nie wiem, co znaczy noc spędzona w lesie ani co znaczy strach, kiedy nie ma się gdzie schronić i kiedy nie wiadomo, co dalej. To nie są moje kawałki. Zadręczanie się nimi bez końca osłabia. Jeśli nie przekłada się na realne działania, jest właściwie na nic. Być może tylko robienie rzeczy ma sens. A żeby móc je robić, trzeba budować w sobie siłę. Dbać o siebie i odpoczywać, żeby włączyć się i robić rzeczy wtedy, kiedy jest to możliwe.

Niedawno moja znajoma świętowała urodziny. Na swoim profilu umieściła taki wpis: „na moje urodziny zrób coś dobrego dla siebie. Będzie mi bardzo miło, jak podzielisz się w komentarzu co to było/jest/będzie. Największym prezentem dla mnie będzie usłyszeć te wszystkie rzeczy i zobaczyć, że jest w tym miejscu i czasie przestrzeń na odpoczynek i troskę o siebie”. Bardzo wzruszyło mnie to ogłoszenie. Chciałabym, żebyśmy wszystkie i wszyscy odpoczywali i żeby zostało nam w myślach coś, cokolwiek, co uratuje grudzień. Może nie będzie to Kevin, może jakiegokolwiek wspomnienie, że jest (bywa) też dobrze – oprócz tego i poza tym, jak bardzo jest źle. Jest kilka rzeczy miłych i miękkich. A tak naprawdę jest dużo miękkości. No i jest śnieg!